

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2026    Czasopismo rzymskokatolickie    Nr 4 (192) 2026



**Resurrexit, sicut dixit, Alleluja! Alleluja!**

"Quod solo hoc Judaei accipere veniam possint delictorum suorum, si sanguinem Christi occisi baptismo ejus abluerint, et in Ecclesiam transeuntes, praeceptis ejus obtemperaverint". (S. Cyprianus Episcopus Carthaginensis, *Testimoniorum libri adversus Judaeos*, I. XXIV).

"Jedynie w ten sposób mogą uzyskać żydzi odpuszczenie swych grzechów, jeżeli krew zabitego Chrystusa zmyją jego chrztem, i przechodząc do Kościoła, posłuszni będą jego przykazaniom". (Św. Cyprian Biskup Kartagiński, *Księgi świadectw przeciwko żydom*, 1. 24).

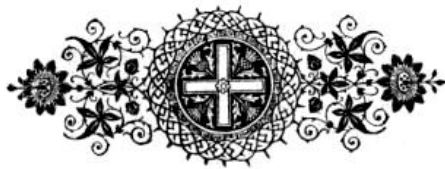
-----

"Retine firmiter orthodoxam fidem, credens sine aliqua haesitatione omnia quae canonicae et Sanctae Scripturae ab Ecclesia receptae complectuntur et quae Spiritus Sanctus credenda nobis revelat pronuntiatque per Ecclesiam". ([\*Manuale vitae spiritualis\*](#) continens Ludovici Blossii *Opera spiritualia selecta*. Friburgi Brisgoviae 1907, p. 195).

"Trzymaj się mocno prawej wiary, uznając bez żadnego powątpiewania wszystko, co Pismo św. i święte księgi kanoniczne przez Kościół przyjęte zawierają, i co nam Duch Święty objawia i do wierzenia podaje przez Kościół". ([\*Kwiateczki duchowne\*](#) Ludwika Blozjusza, *czyli nauki i rady do pobożnego życia chrześcijan, wyjęte z różnych jego dzieł...*, Nakładem OO. Karmelitów Bosych w Czernej [1907], s. 171).

### Spis treści

Żywot chwalebny Jezusa Chrystusa. – Zmartwychwstanie .....	3
<i>Ks. Józef Stagraczyński</i>	
Objaśnienia Ewangelii na poniedziałek Wielkanocny .....	12
<i>Ks. Henryk Jackowski SI</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Stanowisko Chrystusa w dziejach świata .....	16
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Instrukcja masońska w sprawie wyboru Papieża. – Instrukcja Wysokiej Wenty (Alta Vendita) karbonariuszy z 1818 r. ....	19
<i>"Przegląd Polski"</i>	



# HISTORIA BIBLIJNA

## MEKA, ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA CHRYSYTA

OPR. KS. JÓZEF STAGRACZYŃSKI

### Żywot chwalebny Jezusa Chrystusa

#### Zmartwychwstanie

(Ewangelia św. Jana, rozdział XX, wiersz 1-19; Ewangelia św. Mateusza, rozdział XXVIII, wiersz 1-6; Ewangelia św. Marka, rozdział XVI, wiersz 1-11; Ewangelia świętego Łukasza, rozdział XXIV, wiersz 1-13)

A pierwszego dnia szabatu, Maria Magdalena przyszła rano, gdy jeszcze były ciemności, do grobu, i ujrzała kamień odwalony od grobu. Biegła tedy, i przyszła do Szymona Piotra, i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus, a rzekła im: Wzięto Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie Go położono. Wszedł tedy Piotr i on drugi uczeń, i przyszli do grobu. A bieżeli obydwaj razem, a on drugi uczeń wyścignął Piotra, i pierwszy przyszedł do grobu. A schyliwszy się, ujrzał leżące prześcieradła, wszakoż nie wszedł. Przyszedł tedy Szymon Piotr, idąc za nim, i wszedł do grobu, i ujrzał prześcieradła leżące, i chustkę, która była na głowie Jego, nie z prześcieradłami położoną, ale osobno

zwinęta na jedno miejsce. Natenczas tedy wszedł i on uczeń, który był pierwszy przyszedł do grobu, i widział, i uwierzył. Albowiem jeszcze nie rozumieli Pisma, iż potrzeba było, aby On wstał z martwych. Odeszli tedy znowu uczniowie do siebie. A Maria stała u grobu zewnątrz, płacząc. Gdy tedy płakała, nachyliła się i wejrzała w grób, i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie położone było ciało Jezusowe. Rzekli jej oni: Niewiasto, czemu płaczesz? Rzekła im: iż wzięto Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położono. A to rzekłszy, obróciła się nazad, i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, iż Jezus był. Rzekł jej Jezus: Niewiasto, czemu płaczesz? kogo szukasz? Ona mniemając, żeby był ogrodnik, rzekła Mu: Panie, jeśliś Go ty wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę. Rzekł jej Jezus: Maria. Obróciwszy się ona, rzekła Mu: Rabboni (co się wykłada mistrzu). Rzekł jej Jezus: Nie tykaj się Mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca Mego. Ale idź do braci Mojej, a powiedz im: Wstępuję do Ojca Mojego, i Ojca waszego, Boga Mojego, i Boga waszego. Przyszła Maria Magdalena, oznajmiając uczniom: iżem widziała Pana, i to mi powiedział.

## Wykład

Najświętsze Ciało Jezusowe złożone w grobie święci swój szabat. Ale Jezus nie śpi snem śmierci, Bóstwo nieodłączne od tego ciała. Dusza Jezusowa zaraz po wyjściu z ciała zstąpiła "*do piekieł*" czyli do otchłani (*szeol*), poszła na ono miejsce, gdzie były zamknięte dusze sprawiedliwych wszech czasów i wszech narodów, oczekujące z utęsknieniem Odkupiciela. Czekwały długo, czekały z upragnieniem. Wtem otwierają się bramy więzienia, dusza Jezusowa stawa w blaskach w pośrodku tej nieprzeliczonej rzeszy wybranych. Z jakim okrzykiem wesela i podziwu witają Zbawiciela swego, kto wypowie? Tym "*duchom w ciemnicy przepowiadał ewangelię*" (I Piotra 3, 19; 4, 6) błogą nowinę, że oto On Pierworodny z umarłych, że i dla nich nastał dzień wybawienia. Jezus jest

Odkupicielem wszystkich, i tych, co byli, i tych, co będą, wszyscy członkami mistycznego Ciała Jego. Maluczko, a *"pojmie pojmane, nabierze darów w ludziach"* (Psalm 67, 19).

Dzień wielkiego Szabatu, Święta Paschy, przeszedł dla przyjaciół Jezusowych w smutku i niepokoju. Dla niewiast, przy których pozostanie palma pierwszeństwa co do wierności i przywiązania, ostatnią, najmiłszą pociechą było to jedno jeszcze: najświętsze Ciało Jezusowe po raz ostatni własnymi rękami namaścić, nabalsamować. Wieczór po skończonym Szabacie zaopatrzyły się dostatnio w wonne rzeczy, jutro rano z brzaskiem jutrzeńki pójdą do grobu.

Idą.

Na przedzie zawsze nieustrudzona Maria Magdalena: tego zaszczytu nie pozwoli sobie wziąć nikomu. Razem z nią Maria Jakubowa, i Salome, i Joanna, i inne. Nie wiedziały nic o straży postawionej u grobu, więc w drodze kłopotą się: *"Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych?"*.

Na to pytanie już Bóg dał odpowiedź.

Żołnierze stoją na straży przy grobie. O świcie, gdy jeszcze było ciemno, daje się naraz uczuć wielkie drżenie ziemi u grobu, w całym ogrodzie: dusza Jezusowa uwielbiona wróciła znowu do ciała, złączyła się w sposób chwalebny – Jezus obudził się ze snu śmierci, potargał więzy, wstał, wstał z martwych. W tejże chwili Anioł Pański zstąpił z Nieba, odwalił kamień – jak sługa panu swemu drzwi otwiera – i siadł na nim. *"A było wejście jego jako błyskawica, odzienie jego jako śnieg"*. Na widok jego przestraszeni są żołnierze, i stali się jakoby umarli. Po chwili odzyskują przytomność, wstają, chcą uciekać, wtem nadchodzą one niewiasty. Niewiasty widzą już z dala odwalony kamień, a był bardzo wielki, widzą żołnierzy, jedno i drugie naprowadza je na domysł, czy tu nie popełniono świętokradztwa, zbezczeszczenia grobu. Azaliby przedniejsi kapłani nie mogli byli kazać wykraść ciała Jezusowego? Magdalena taka prędką, taka gorącą, z tak bujną wyobraźnią od razu tworzy sobie straszny obraz tego, co tu zająć musiało, przerażona, z gorączkowym pośpiechem nawraca, pędzi do miasta, trzeba dać znać o tym Apostołom. I przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, do Jana, i mówi im: *"Wzięto Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie Go położono"*.



W tym czasie towarzyski jej, które były nadeszły do grobu, śmiało weszły, by zobaczyć, co się stało. *"A wszedłszy, nie znalazły ciała Pana Jezusowego"*. Natomiast widzą dwu mężów, Aniołów, w świetnych szatach, jeden po prawej, drugi po lewej stronie miejsca, gdzie było ciało złożone. Ten niespodziany widok przeraża je, że padają ze strachu na ziemię. Uspokaja je jeden z mężów – Aniołów, mówiąc: *"Nie lękajcie się! Bo wiem, iż Jezusa, który ukrzyżowany jest, szukacie. Co szukacie żyjącego między umarłymi? Wstał, nie masz Go tu. Chodźcie, a oglądajcie miejsce, gdzie był położony Pan. Wspomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei, mówiąc: Iż potrzeba, aby Syn Człowieczy był wydan w ręce ludzi grzesznych, i był ukrzyżowany, a trzeciego dnia, aby zmartwychwstał. A prędko idąc, powiedzcie uczniom Jego, i Piotrowi, iż powstał, a oto uprzedza was w Galilei, tam Go ujrzycie. O to wam powiedział"*.

Tak brzmi najpierwsza wieść, najpierwsze kazanie o zmartwychwstaniu Pańskim. Po dziś dzień nie można pomyśleć sobie prostszego i dokładniejszego poświadczenia tego wielkiego cudu, na którym całe chrześcijaństwo spoczywa. Jezus był w grobie położony, a nie masz Go tam. To widzą na własne oczy. Ale to powstanie nie jest przecie czymś przypadkowym, boć ono było przepowiedziane.

Niewiasty wychodzą, uciekają z grobu prędko z bojaźnią i drżeniem, ale i z radością bieżą szybko do miasta, do Apostołów, jak na skrzydłach gołębicy lecą, nie zatrzymując się ani na chwilę, nikomu nic nie opowiadając, nikt inny, jeno uczniowie Pańscy mają pierwsi z ich ust szczęsną wieść postyszeć. I opowiadają im,

uczniom, ale ci im nie wierzą, *"i zdali się im jako plotki słowa te"*. Piotra i Jana w tym gronie uczniów nie było. Ci dwaj, posłyszawszy z ust Magdaleny, co się stało, wyszli, idą do grobu, Jan, jako młodszy, wyprzedza Piotra, pierwszy przychodzi do grobu, ale nie śmie wniknąć. Schyliwszy się, zajrzał w otwór, i ujrzał leżące prześcieradło. Piotr nadchodzi, wchodzi od razu do grobu, i *"ujrzał prześcieradła leżące, i chustkę, która była na głowie Jego, nie z prześcieradłami położoną, ale osobno zwiniętą na jedno miejsce"*. Teraz i Jan wszedł, rozpatrzył się dokładnie w grobie: *"widział i uwierzył"*. Jak drudzy, tak i Jan *"nie rozumiał jeszcze Pisma, iż potrzeba było, aby On wstał z martwych"*.

Obaj Apostołowie wracają do miasta, *"do siebie"*, pełni sprzecznych uczuć: nadziei, niepewności, przygnębienia. Sądzi, że w mieście dowiedzą się czegoś bliższego, w każdym razie naradzą się z towarzyszami, co dalej począć. Magdalena tuż za Piotrem i Janem szła do grobu; pozostała po ich powrocie do miasta: dla niej pozostał tylko próżny grób, nie opuści go tak prędko. Oparłszy się o kamień, дума, rozmyśla, a łzy płyną wciąż – gdzie Mistrz? co się z Nim stało? I schyla się, by zajrzeć w grób – spostrzega *"dwu Aniołów w bieli, siedzących, jednego u głowy, drugiego u nóg, gdzie położone było ciało Jezusowe. Rzekli jej oni: Niewiasto, czemu płaczesz? Rzekła im: Wzięto Pana mego, a nie wiem, gdzie Go położono"*. W tej chwili obraca się nieco w tył poza siebie, spostrzega tuż blisko kogoś stojącego. To Jezus! Ale nie poznała Go, aż samże Jezus zapytał: *"Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?"* Magdalena przekonana, że to ogrodnik, nie przypatrzwszy się bliżej, zwrócona do grobu, odpowiada: *"Panie, jeśliś Go Ty wziął, powiedz mi, gdzie Go położył, a ja Go wezmę"*. Tu już Jezus jedno tylko wymawia słowo: *"Maria!"* Na to słowo zadrżała do głębi, w uniesieniu miłości zakrzyknęła: *"Rabboni"* – Mistrzu! – i jakby tajemniczą siłą porwana, rzuca się od razu do nóg Jezusowi. Jezus rzekł: *"Nie tykaj się Mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca Mego"*. Jak ta oblubienica w Pieśni nad Pieśniami chciała Magdalena Pana zatrzymać, żeby Go jej już nikt nie odjął. Czyż nie dosyć wycierpiała? Ale inne było postanowienie Boże. Na ten sposób Jezus należał do wiernych dopiero po Swym Wniebowstąpieniu, przez duchowne złączenie tutaj, przez widzenie tam w Niebie. Dla Magdaleny dosyć wiedzieć, że Jezus żyje, zmartwychwstał. Za przewodem św. Chryzostoma tłumacze Pisma tak wykładają słowa Jezusowe: *"Nie tykaj się Mnie jak dotychczas, albowiem nie na to zmartwychwstałem, by u was pozostać, lecz by wstąpić do Nieba i razem*

z Ojcem królować. Żem jeszcze nie wstąpił, ze względu na was się stało, by was pocieszyć, wiarę waszą utwierdzić". I dodaje: **"Idź do braci Mojej, a powiedz im: Wstępuję do Ojca Mego i Ojca waszego, Boga Mojego i Boga waszego"**. To rzekłszy, Jezus zniknął. Maria uszczęśliwiona, rozpromieniona spieszy do miasta oznajmić uczniom, iż widziała Pana, i to jej powiedział. Apostołów zastała pogrążonych w wielkim smutku, *"smutnych i płaczących"*, i nie chcieli jej wierzyć.

Tymczasem prawie tuż zaraz po ukazaniu się Magdalenie, może też równocześnie, Jezus spotkał się z drugimi niewiastami, które natychmiast z wieścią wracały do miasta, podczas gdy Magdalena z Piotrem i Janem inną drogą szła do grobu. Te niewiasty od razu poznały Pana, gdy je pozdrowił, przystąpiły i ujęły nogi Jego, i pokłon Mu uczyniły. Mimo to były strwożone, więc Jezus uspokaja je: **"Nie bójcie się! Idźcie, oznajmijcie braci Mojej, aby poszli do Galilei: tam Mię ujrzą"**.

Jezus nie chciał się wszystkim wiernym Swoim ukazać od razu w Jeruzalem, w obliczu nieprzyjaciół. Gdyby to był uczynił, w mieście zawrzała by burza, zawierucha straszna, której by nie byli sprostali. Jezus chciał nasamprzód utrzymać w nich nadzieje Mesjańskie, wskazując im, że Go ujrzą w Galilei, chciał wiarę przewodników utwierdzić, więc im się raz i drugi ukazywał, i to wystarczało. Nie ukazał się nieprzyjaciołom, bo i tak by nie byli uwierzyli, a chociażby i uwierzyli, taka wiara byłaby bez zasług, bo by się opierała na zmysłach, na widzeniu okiem cielesnym.

Mimo to i nieprzyjaciele dowiedzieli się niebawem, że zmartwychwstał. Gdy niewiasty wracały od grobu, **"oto niektórzy z stróżów przyszli do miasta, i oznajmili przedniejszym kapłanom wszystko, co się stało"**. Żołnierze, którzy byli na straży, ochłonawszy z przerażenia, uciekają do miasta, by zdać sprawę z tego, co zaszło u grobu dziś nad ranem. Przerażająca wiadomość! Co począć wobec wypadku, którego następstwa nie dają się ani przewidzieć? Na wspólnej naradzie postanowiono wytrwać na raz obranym stanowisku. Bo i cóżby się z nimi, z bogobójcami stało, gdyby Jezusowi oddali świadectwo prawdy? Pieniądz był zawsze wielką potęgą: umyślono pieniędzmi zatkać usta świadkom, których sobie sami na swe nieszczęście uprosili. Dają więc żołnierzom **"wiele pieniędzy"**, kupują kłamstwo, każą rozgłaszać, **"iż uczniowie Jego w nocy przyszli, i ukradli Go, gdy**

*oni spali*". "Jakże to", pyta się św. Augustyn: "Spaliście, a jednak widzieliście? Widzieliście, a nie przeszkodziliście? Takie świadectwo śpiący tylko zaiste! dać może". Gdyby zaś Piłat – mówili Żydzi – chciał dochodzić, oni, żołnierze nie potrzebują się niczego lękać; "*my go namówimy* (od czego pieniądze?) *a was bezpiecznymi uczynimy*". Żołnierze widząc w tym swą korzyść oczywistą, a nie potrzebując się lękać niczego, przystali na ten handel, wzięli pieniądze, starsi ludu mogą już teraz śmiało rozgłaszać, że uczniowie przyszli i wzięli ciało, gdy straż spała. I rozgłaszali do woli, rozgłaszali wciąż, od roku do roku, lata całe, rozgłaszają pewnie między sobą po dziś dzień.

**Zmartwychwstanie!** To pierwsza tajemnica chwalebego żywota Jezusowego, bo całe człowieczeństwo Jezusowe, człowiecza natura, ciało i dusza, dostały chwały, uwielbienia. Istota zmartwychwstania jest w tym, że znowuż nastąpiło zjednoczenie duszy i ciała, ale już na żywot chwalebny. Dusza Jezusowa uwielbiona na nowo ożywia ciało, ale to ożywianie to już nie na sposób ziemski, lecz nowy, a cudowny. Odtąd ciało nie jest już tylko podatnym narzędziem, nie stawiającym duszy żadnej przeszkody i obciążenia, ale jest narzędziem chwalebnym, współmiernym, które duszy pomaga, nieznanne źródła poznawania, wesela i mocy otwiera. To ciało uduchowione, nieśmiertelne, niecierpieliwe, niezawiste od jakichkolwiek przypadłości ciała ziemskiego; to ciało pełne blasku, piękności, chwały; subtelne, nie znające żadnych przeszkód i granic czasu i materii, to ciało to coś cudownego, to arcydzieło mądrości i wszechmocy Boskiej.

W takim ciele wstał z martwych Jezus, Pierworodny z umarłych. Znikła postać sługi, teraz i w tym ciele przemienionym przeziera postać Bóstwa, teraz jak przy wiekuistym swym rodzeniu może mówić Ojciec: Synem Moim jesteś, Jam Ciebie zrodził.

Kto potrafi wyrozumieć strumienie błogości i wesela, które teraz przez uwielbione zmysły tego chwalebного ciała spływają do duszy Boga-Człowieka, w Boskim się sercu Jego gromadzą? Na to przemienione człowieczeństwo spada niepojęte bogactwo chwały, mocy, uszczęśliwienia. W uwielbionym człowieczeństwie Swoim Jezus Chrystus włada i króluje w niezmiernym królestwie Swoim od końca do końca. Zamiast jednego ludu, który Go odrzucił,

narody ziemi są dziedzictwem Jego. A i to jeszcze, jako korona wszystkiego: "*Chrystus już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie panuje*" (Rzym. 6, 9).

W tym tedy treść, istota zmartwychwstania.

Zmartwychwstania tego nie widziało żadne oko śmiertelne, widziało je samo Niebo tylko, chóry Aniołów witały ten cud z podziwem i uwielbieniem. Jak Bóg-Człowiek niegdyś wyszedł bez obrazy dziewiczego żywota Maryi, tak teraz uwielbione człowieczeństwo wyszło niepostrzeżenie bez naruszenia grobu. Zmartwychwstanie dokonało się własną mocą Bożą Chrystusa. Wskrzeszanie umarłych to wyjątkowe dzieło wszechmocności. Wszechmocność ta jako w źródle swym wiekuistym jest w Ojcu, i dlatego powiedziano jest, że Ojciec wzbudził Chrystusa z martwych, że żyje mocą i chwałą Ojca; ale dla onego wiekuistego rodzenia się z Ojca i Syn posiada tę wszechmoc, więc zmartwychwstanie jest zarówno dziełem Jego własnej Boskiej mocy, a że ta moc działa i stwarza niezależnie od czasów i środków, więc zmartwychwstanie nastąpiło w jednym momencie, i takie będzie i nasze: w mgnieniu oka. Bóg-Człowiek życie Swoje dał, bo chciał, więc bierze je znowu, iż chce.

Jakież jest znaczenie, jaka doniosłość zmartwychwstania Chrystusowego?

Zmartwychwstanie to uwieńczenie żywota i pracy Mesjaszowej, dokończenie odkupienia.

Wszystkie cuda, wszystka nauka Jezusowa, całe życie świadczyło o Jego Boskości, o Bóstwie, ale brakło największego, najważniejszego dowodu – zmartwychwstania. Na ten dowód powoływał się samże Jezus wobec Żydów, wobec nieprzyjaciół. Ten dowód mają teraz, a większy od onego, jakiego się domagali z nieba, bo to jest cud na własnym Jego ciele, bo to jest wskrzeszenie uśmierconego życia, zmartwychwstanie z grobu śmierci. Wszystkie inne z tego cudu biorą ostateczną swą siłę, sankcję, zatwierdzenie; całe życie Jezusowe, posłannictwo opromienione chwałą, aureolą Boskości.

Drugim zadaniem posłannictwa Jezusowego było wyzwolenie nas z pod panowania szatana. Księżę ciemności rodzaj ludzki ujarzmił potęgą złych żądz, potęgą grzechu i potęgą śmierci, pozbawił go pokoju, łaski i nieśmiertelności ciała. Moc pożądliwości i grzech złamał Zbawiciel przykładem cnót Swego żywota, męką

i śmiercią, łaską, którą nam przez mękę i śmierć wysłużył. Pozostał jeden jeszcze nieprzyjaciel, i tego trzeba było zwyciężyć: śmierć. Tego nieprzyjaciela dławi, bije na głowę Jezus w jego własnej warowni, w grobie, zmartwychwstaniem Swoim. Jak Samson wyważył i wyniósł wrota miasta, w którym go zamknięto, tak Zbawiciel straszliwe bramy i zamki śmierci wyważył, otworzył więzienie śmierci wiecznej. Zmartwychwstając zwyciężył śmierć wszystkich: teraz i nasze zmartwychwstanie zapewnione. Grób, koniec wszystkich ziemskich nadziei, grób tak straszny, prze-rażający, stał się miejscem życia, on ogród rajem żywota.

Zmartwychwstanie jest na ostatku koroną, dokończeniem Bosko-Człowieczego żywota i działalności, bo jest uwielbieniem Odkupiciela, otrzymaniem królestwa Jego, chwalebne już odtąd żywota, który Mu się, jako Synowi Bożemu należał od wieków, a który teraz jest zapłatą za prace i mękę całego życia. Co jeno Jezus cierpiał w żywocie Swoim ziemskim, było przygotowaniem do tego żywota chwały, uwielbienia. W tę chwałę teraz wchodzi, bo nie wraca już do życia poddanego cierpieniom, życia śmiertelnego, lecz poczyną żywot zupełnie nowy, nieśmiertelny, iście Boski. A to życie chwalebne jest figurą, jest rękojmią, jest również źródłem i przyczyną i naszego żywota uwielbionego, jakie nas czeka. Ten żywot jest dokończeniem odkupienia. A więc zmartwychwstanie Jezusowe jest koroną, pieczęcią całego dzieła: nieprzyjaciele wszyscy pogromieni, odzyskane na nowo wszystkie dobra, zniszczone wszystkie plany Boże rodzaju ludzkiego, teraz pokój, pokój wiekuisty. Dlatego słusznie śpiewa Kościół: *In resurrectione tua, Christe, coeli et terra laetantur* – Niebo i ziemia raduje się w zmartwychwstaniu Pańskim. Teraz Chrystus jest Królem chwały, jest Synem Ojca na wieki, jest Królem przedziwnym, tryumfatorom – Jemu cześć i chwała i królowanie!

*Historia biblijna dla rodzin chrześcijańskich czyli proste a gruntowne objaśnienie Dziejów Starego i Nowego Testamentu.* Opracował ks. Proboszcz J. Stagraczyński. T. II: *Nowy Testament.* Drukiem i nakładem Karola Miarki w Mikołowie [1897], ss. 688-694.



# EWANGELIE

## NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE

### Z OBJAŚNIENIAMI

Ks. HENRYK JACKOWSKI SI

**Na poniedziałek Wielkanocny**

---

### EWANGELIA

*zapisana u św. Łukasza w rozdz. XXIV, w. 13-35*

*Onego czasu dwaj z uczniów Jezusowych, tegoż dnia szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem, na imię Emmaus. A ci rozmawiali z sobą o tym wszystkim, co się było stało. I stało się, gdy rozmawiali i społem się pytali, i sam Jezus przybliżywszy się, szedł z nimi: a oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł Mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w nim w te dni działo? Którym On rzekł: Co?! I rzekli: o Jezusie Nazareńskim, który był mąż Prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem. A jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali Go na skazanie śmierci, i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, iż On miał być odkupić Izraela: a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest, jako się to stało. Ale i niewiasty niektóre z naszych przestraszyły nas, które przede dniem były u grobu, a nie znalazwszy ciała Jego, przyszły powiadając, iż i widzenie anielskie widziały, którzy powiadają iż żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu, i tak naleźli jako niewiasty powiadały, ale samego nie naleźli. A On rzekł do nich: O głupi, a leniwego serca, ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy. I zaż nie było potrzeba, aby to był cierpiął Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej? A począwszy od Mojżesza, i wszystkich*

Proroków, wykladał im we wszystkich pismach, co o nim było. I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli; a On okazywał, jakoby dalej miał iść. I przymusili Go mówiąc: Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi, i dzień się już nachylił. I wszedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił, i łamał, i podawał im. I otworzyły się oczy ich, i poznali Go; a On zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze, i pisma nam otwierał? A wstawszy tejże godziny, wrócili się do Jeruzalem, i znaleźli zgromadzonych jedenastu, i tych, którzy z nimi byli, powiadających, iż wstał Pan prawdziwie, i ukazał się Szymonowi. A oni powiadali, co się działo w drodze, i jako Go poznali w łamaniu chleba.

## OBJAŚNIENIA

1. Na przykładzie uczniów idących do Emmaus doskonale widzimy, jakie zwątpienie i przygnębienie ogarnęło apostołów i uczniów po śmierci Pana na krzyżu. *Myśmy się spodziewali*, mówią,  *iż On miał być odkupić Izraela*. Spodziewaliśmy się, a więc jakby chcieli powiedzieć: ale teraz już się niczego nie spodziewamy, nadzieja nasza spełzła na niczym. A choć już coś posłyszeli o zmartwychwstaniu Pańskim, to im się w głowie pomieścić nie chciało; bo któż kiedy słyszał, żeby umarły zmartwychwstał. Wskrzesiłci Pan Jezus młodzieńca z Naim i córkę Jaira, i niedawno temu Łazarza, ale żeby samego Siebie miał wskrzesić, to zdawało im się niemożliwym. Więc też wieść o zmartwychwstaniu Jego, zamiast ich ucieszyć, tylko przestraszyła. Nie mogli zrozumieć tajemnicy Zmartwychwstania, bo nie rozumieli tajemnicy krzyża.

2. Z tym wszystkim uczniowie ci nie przestali kochać Pana Jezusa, o Nim myśleć i mówić. Ale i Pan Jezus nawzajem nie przestał o nich dbać. Spólna ku Panu Jezusowi miłość sprawiła, że razem ze sobą odbywają drogę i o Panu rozmawiają, więc i Pan dotrzymuje im obietnicy swojej: *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku nich*. Oby chcieli pamiętać na tę obietnicę i zapowiedź wszyscy, co są zgromadzeni w Imię Pańskie, tzn. z woli Pańskiej. Mąż i żona, rodzice i dzieci w jedno są złączeni w Imię Pańskie, więc Pan pośrodku nich. W rodzinie chrześcijańskiej Pan Jezus, choć niewidomym sposobem, a jednak ustawicznie jest obecny; a jakimże prawem się dzieje, że tak często mąż żonę

znieważa, a żona mężowi dokucza; dzieci zaś nauczywszy się od ojca własnego nie szanować matki, a od matki rodzonej nie słuchać ojca, zamiast czcić rodziców, stają się dla nich w najsmutniejszym tego słowa znaczeniu "skaraniem Pańskim". W Imię Pańskie, bo w imię obowiązku przez Opatrzność Bożą na nich włożonego, gromadzą się ludzie do wspólnej pracy po biurach, fabrykach i warsztatach, gromadzą się w polu i po domach a więc Pan Jezus w pośrodku nich; mimo to jakąż tam nieraz obraza Bożą, kłótnie, rozmowy najohydniejsze, obmowy, krytykowania przełożonych, narzekania itp.

3. Na dwie szczególnie rzeczy zwraca Pan Jezus uwagę: *Co to są za rozmowy, jakie macie między sobą i jesteście smętni?* Na rozmowy; bo jeżeli z każdego słowa próżnego przyjdzie nam zdać liczbę na sądzie Bożym, cóż dopiero czeka nas za tyle obmów i plotek, za tyle przezwisk i przekleństw, za tyle kłamstw i wykrętów, a najgorzej za tyle słów, żartów i gadania niewstydlivego, o którym to występku mówi Pismo św.: *porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako przystoi świętym*. Oj, ciężko i bardzo ciężko będzie na sądzie Bożym tym, którzy żarty i śmiechy sobie stroją z grzechu tego, za który podobno najwięcej ludzi idzie na wieczne potępienie. A smutek? Czym rdza dla żelaza, tym smutek dla duszy. Niepodobnać sprawić, żeby nigdy smutek nas nie napadał, kiedy i Pana Jezusa ogarnął w ogroju. Ale ręce złożyć i beznadziejnie poddawać się, albo nawet niejako hodować smutek – rzecz jest niepożyteczna i szkodliwa. Niepożyteczna, bo tym, że się smucisz, przyczyny smutku nie usuniesz; co się stało, nie odstanie się; szkodliwa zaś, bo smutek dobrowolny utrudnia zarówno pracę, jak i modlitwę, a tym samym niesłuchanie łatwo naraża na rozmaite pokusy.

4. *O głupi i leniwego serca*, mówi Pan Jezus uczniom, i nic tym nie ujmuje ani łaskawości, ani cichości serca swego. Bo też cichość i słodycz serca bynajmniej nie są ślamazarnością, ani niedołęstwem. Ktokolwiek dzierży władzę, czyli jest przełożonym, nie może zawsze na łagodnych i miękkich poprzestać słówkach, jak on Heli w starym Zakonie, który synów swoich nie śmiał surowo skarcić, a przez to naraził i siebie i ich i cały ród swój na zgubę, a naród na klęskę. Powinni nieraz rodzice swoje dzieci, nauczyciele swoich uczniów, panowie swoje sługi połajac, zgromić albo ukarać, jeżeli nie chcą stać się współwinnymi ich grzechów. Ale, żeby zachować tak przez Pana Jezusa zalecaną cichość i pokorę serca, nie spiesz się z

naganą ani z karą wtenczas, kiedy jesteś wzburzony, lub rozgniewany. Poczekaj, aż cię pierwszy gniew przeminie, a uspokoiwszy się, wtenczas dopiero uczciwie, rozumnie i po Bożemu, a zarazem też skutecznie powiesz albo i uczynisz, coś powiedzieć albo uczynić powinien.

5. Wielkie słowo wypowiada Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii: *Potrzeba było, aby to był cierpieć Chrystus i tak wszedł do Chwały swojej*. Chwała Pana Chrystusowa na tym polega i stąd płynie, że odkupił rodzaj ludzki i stał się początkiem i sprawcą naszego zbawienia. Według odwiecznych wyroków Bożych tak było postanowione, że przez Krzyż i Mękę Swoją miał Pan Jezus odkupić świat, więc dlatego było potrzeba, aby to wszystko cierpieć. Ale ponieważ, według słów św. Augustyna, Pan Jezus stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas i bez naszego z Nim spółdziałania, dlatego potrzeba też, abyśmy i my współcierpieli z Panem Jezusem. I dlatego wyraźnie mówi Pismo św. i jest to jednym z artykułów Wiary,  *iż przez wiele ucisków trzeba nam wniknąć do Królestwa Bożego*. Mimo to nie umiemy, ani nawet nie chcemy oswoić się z potrzebą cierpienia. Niech kogo najmniejsza spotka przeciwność, zdaje mu się to być jakąś rzeczą nadzwyczajną i niesłychaną. I narzeka na siebie i dolę swoją nieszczęśliwą, na ludzi i świat cały, a w końcu i na Boga samego. I im więcej kto narzeka, tym ciężiej mu na sercu tak, że niejeden poczyna w siebie wmawiać i prawie temu wierzyć, że i sam Pan Jezus i Matka Jego Bolesna nie mieli tak ciężkiego życia. O głupi my i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkimu, co i Kościół święty i doświadczenie własne setki i tysiące razy na wszystkie nuty nam powtarza, że ziemia, odkąd skutkiem grzechu przestała być rajem, zawsze i dla każdego pozostanie padołem płaczu, że nie masz kącika bez krzyżyka, że każdy ma i musi mieć swego mola, który go gryzie.

### **Modlitwa kościelna**

Boże, któryś uroczystością Wielkanocną zbawienne leki świata przysposobił, – ten dar niebieski ludowi Twojemu ciągle podawaj, aby i wolność doskonałą osiągnął i do żywota przyszedł wiecznego. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje, w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen.

[\*Ewangelie niedzielne i świąteczne z objaśnieniami\*](#). Wydał X. H. Jackowski T. J. [† 1905]. Wydanie piąte. W Krakowie. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. 1923, ss. 197-204.



# CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

## Stanowisko Chrystusa w dziejach świata

1. Chrystus Bóg-Człowiek zstąpił po to na ziemię ze swoją nieskończoną miłością, ażeby przyjść z pomocą wielkiej nędzy ludzkiej; dzieła swego dokonał, ile to od Niego zależało.

Chrystus podniósł na nowo człowieka, czyniąc go znowu zależnym od Boga i wskazując mu przez swoją naukę i przez swój przykład, że **w poddaniu się Bogu** jest źródło wszelkiej wielkości, wszelkiej siły i wszelkiej godności.

Przywrócił doczesności jej wielkie znaczenie, dając nam możliwość uczynienia z niej przedsiönka do przyszłego szczęśliwego życia.

Podniósł Jezus ludzkość przez własne swoje uniżenie, przez to, że i najbiedniejsze i najbardziej opuszczone dziecko niebieskiego Ojca do swego serca przyciska, jako dziedziców Boskiej szczęśliwości do wiecznego nieba zaprasza.

Światło, które nam się w Chrystusie objawiło, ten święty ogień wypuścił, jak słońce, swe promienie w niezliczone serca, we wszystkie warunki życiowe; i promienie te obudziły wszędzie do życia ład, cnotę i szczęście.

2. Chrystianizm okazał się jedyną w świecie potęgą, która światłem swoim zaspokoić może wymagania rozumu, a przez swe tajemnice kładzie kres jego uroszczeniom; która otwiera niezmierne pola dla badań i dociekań ducha ludzkiego, a żądając wiary występuje przeciw pysze i zarozumiałości ludzkiej; która w ten sposób kieruje życie ku wieczności, że przejściowe sprawy tego życia nabierają trwałej wartości.

Chryścianizm przez swoje istnienie okazał się zwycięzcą świata i wszystkich jego błędów, radości i cierpień: stoi jako zwycięzca wszystkich potęg świata, które mu się sprzeciwiały. Zwyciężył zatwardziały w uporze judaizm, zwyciężył poganizm, zwyciężył burzliwe wędrówki ludów, zwyciężył w wiekach średnich i teraz zwycięża. Im zaś większe spotykały go upokorzenia, tym świetniejsze odnosił triumfy. Zwyciężył fanatyczne napaści fałszywej nauki, zwyciężył wszystkie burze czasu; trony się waliły, upadały królestwa i narody, chrystianizm po dziś dzień stoi niewzruszony. *"Mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne"* (1). Jak w początkach, tak i obecnie charakterystycznymi cnotami chrystianizmu są: wzgarda rzeczy ziemskich, czynna miłość bliźniego, gorliwość apostołska, męczeństwo i świętość.

3. Nawet taki **Goethe** oddaje wysokie pochwały religii chrześcijańskiej, mówiąc, że jej czyste, szlachetne źródło w tym ustawicznie swoją żywotność okazuje, że po największych zdrożnościach, w które ciemny człowiek wciągał tę religię, ona zanim się spodziano, ukazywała się w pierwotnej, ujmującej postaci jako apostołstwo, życie rodzinne, braterstwo dla pokrzepienia moralnych potrzeb ludzkości (2).

"Wzięto już pod uwagę, mówi **Balmes**, te straszne pierwiastki rozkładowe, których źródło leży w duchu ludzkim i które tak wielką zdobyły przewagę w nowoczesnych społeczeństwach. Widziano, z jaką smutną siłą niszczą one i wniwecz obracają wszystkie filozoficzne szkoły, wszystkie społeczne, religijne i polityczne urządzenia, nie mogą zrobić wyłomu tylko w jednej nauce katolickiej. Czyż stąd nie da się wyciągnąć żadnego wniosku na korzyść katolicyzmu? Przyznać, że Kościół zrobił to, czego nigdy nie dokonały ani szkoły, ani rządy, ani społeczne związki, ani religie, nie jestże to przyznać, że ten Kościół jest nieskończenie mędrszy, niż cała ludzkość? Czyż to nie dowodzi, że Kościół nie zawdzięcza swego początku myśli ludzkiej, lecz że od samego Boga pochodzi?

Tysiące razy podziwiałem w zdumieniu ten cud niezwykły, tysiące razy wzrok mój zwracał się na to wspaniałe drzewo, którego gałęzie rozciągają się od wschodu aż do zachodu i od południa aż do północy. Widzę, jak ono pokrywa swym cieniem mnóstwo różnych ludów, widzę, jak burzliwy geniusz odpoczywa u stóp jego.

Widzę, jak na Wschodzie w pierwszych wiekach po pojawieniu się tej boskiej religii, wśród rozkładu wszystkich sekt, najznakomitsi filozofowie cisną się, aby jej nauk słuchać. W Grecji, w Azji, na brzegach Nilu i we wszystkich krajach, gdzie przedtem wiły się roje najrozmaitszych sekt, widzę pojawiające się nagle pokolenie wielkich ludzi, bogatych w naukę, w wiedzę, w wymowę, a jednak zgodnych ze sobą w nauce katolickiej. Na Zachodzie nieprzeliczone tłumy barbarzyńców rzucają się na cesarstwo, upadające ze zgrzybiałości, jest to czarna chmura zniszczeniem i nieszczęściem brzemienna, zalegająca znaczną część widnokregu Europy. Lecz oto wśród ludu, pogrążonego w największym zepsuciu, wśród ludu, który zatracił nawet pamięć dawnej swej wielkości, widzę ludzi, których można nazwać godnymi spadkobiercami imienia rzymskiego, którzy w zaciszu świątyń szukają schronienia i tam przechowują, powiększają i wzbogacają skarb starożytnej wiedzy.

Lecz podziw mój dochodzi do najwyższego stopnia, gdy patrzę na tego wielkiego męża, godnego następcę geniuszu Platona, męża, który dla dojścia prawdy, poznawszy wszystkie sekty, zbadawszy wszystkie błędy ludzkie, czuje się podbity powagą Kościoła i z wolnodumcy staje się znakomitym biskupem Hippony.

W czasach nowożytnych znów się roztacza przed moimi oczyma cały szereg wielkich ludzi i ciągnie się nawet przez czasy klęsk 18 wieku. Widzę wreszcie w 19 wieku nowych zapaśników, którzy zwyciężywszy błąd w różnych jego kierunkach, składają trofea zwycięstwa na ołtarzu katolickiego Kościoła. I jakimże się to cudem dzieje? Czyż kiedy widziano podobną szkołę, podobną sektę, lub podobną religię? Ci ludzie badają wszystko, rozprawiają o wszystkim, odpowiadają na wszystko, wiedzą wszystko, lecz zgodni w jedności nauki, schylają z uszanowaniem swe głęboko myślące głowy wobec wiary. Wiara ta to niejako środowisko nowego planetarnego systemu, niepozbywające krążących koło niego ciał właściwych im ruchów; zlewa ona na nie w obfitości światło, daje ich biegowi majestatyczną regularność i chroni je od zbroczeń".

O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia](#). Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 374-377.

#### **Przypisy:**

(1) 1 Kor. 1, 27. (2) *Noten zum Westöstl. Divan*, 1815.



## Instrukcja masońska w sprawie wyboru Papieża <sup>(a)</sup>

"PRZEGLĄD POLSKI"

---

## Instrukcja Wysokiej Wenty (*Alta Vendita*) karbonariuszy z 1818 r. <sup>(b)</sup>

Gdyśmy się już ukonstytuowali jako korporacja czynna i gdy nowy porządek do łóż wprowadzonym został, czy one bliskimi, czy dalekimi są od centrum,

występuje znowu na najbliższą widownię myśli, która wszystkich do odrodzenia zmierzających od dawna bardzo gorąco zajmowała. Ta myśl jest to wyswobodzenie Włoch, za którym w oznaczonym dniu oswobodzenie całego świata, braterska rzeczpospolita i jedność ludzkości pójść musi. Tej myśli bracia nasi we Francji jeszcze nie schwycili. Oni sądzą, że rewolucyjne Włochy mogą sprzysięgnąć się potajemnie, tu i ówdzie jakiego szpiega policyjnego, albo zdrajcę sztyletem ugodzić, a tymczasem te zdarzenia, które poza Alpami, odnośnie do Włoch, albo bez Włoch się ziściły, cierpliwie jako jarzmo przyjmować. Ten błąd był dla nas już nieraz nieuleczalnym. Nie należy go słowami zwalczać – znaczyłoby to jeszcze go więcej rozszerzać, ale czynami zniweczyć. I tak, pomiędzy licznymi dolegliwościami, co do których najzapaleńsze duchy naszych (wysoko stopniowych) łóż czynność swoją zwracają, jest jedna, o której nigdy nie powinniśmy zapominać.

Papiestwo oddziaływało zawsze na losy Włoch stanowczo. Ramieniem, słowem, piórem i sercem swoich niezliczonych biskupów, zakonników i wiernych na całym świecie znajduje papiestwo ludzi, którzy na ofiarę, na męczeństwo, na najwyższe dowody gorliwości są gotowymi. Na każdym bądź miejscu ma ono przyjaciół, którzy się dla niego na śmierć oddają i innych, którzy z miłości dla niego swój majątek poświęcają. Jest to nadzwyczajnie potężny zastęp, którego pełnia siły tylko od niektórych Papieży zrozumianą została i oni także posługiwali się nią tylko umiarkowanie. Dzisiaj rozchodzi się nie o to, ażeby tę chwilowo osłabioną potęgę znowu podnieść, by się nią posługiwać; nasz cel jest raczej ten, który miał Voltaire i Rewolucja francuska, tj. zupełne katolicyzmu, a nawet chrześcijańskiej idei zniszczenie. Gdyby bowiem ta ostatnia na Rzymu zwaliskach się utrzymała, wyszłoby z niej później zmartwychwstanie i wieczne trwanie katolicyzmu.

Ale, ażeby tym pewniej do tego celu ostatecznego dojść i ażeby nam samym nie zgotować zawodów, które dobre sprawy naszej powodzenie alboby w nieskończoność oddalały, alboby zupełnie w wątpliwość podawały, nie trzeba zważać na błyskotliwych Francuzów, na mglistych Niemców, na posepnych Anglików, którzy wierzą, że katolicyzm zabić można albo tłustą piosnką, albo sofizmatem, albo przez sarkastycznego ulicznika, które to rzeczy, podobnie jak angielskie bawełniane towary, wprowadzono do nas. Żywotna katolicyzmu siła powstaje na nowo po zupełnie innych ciosach. On więcej nieprzejednanych i

straszniejszych przeciwników widział; on nieraz złośliwą uciechę sobie sprawiał najwścieklejszych z pomiędzy nich wodą świeconą błogosławić. A więc, naszym braciom w tych krajach pozostawmy przyjemność zadawalania swojego antykatolickiego zapachu zwykłymi swoimi przesadami; niech oni wyśmiewają się z naszych madonn i z naszej pozornej pobożności. Pod tym pozorem (obłudą) możemy wygodnie konspirować i krok za krokiem do naszego celu coraz więcej się zbliżać.

A więc, od tysiąca siedmiuset lat jest papieństwo z Włoch dziejami związane. Bez najwyższego Pasterza zezwolenia, Włochy nie mogą ani się poruszać, ani oddychać. Z nim mają one sto olbrzymich rąk; bez niego dochodzą one do litości budzącej słabości, do rozdziałów, do kłótni i nieprzyjaźni, od Alp pasma do ostatniej w Apeninach wioski. Takiego stanu rzeczy nie możemy sobie życzyć; musimy jakiegoś środka zaradczego przeciwko temu stanowi rzeczy poszukać. A więc dobrze. Środek zaradczy dawno wynaleziony. Papież, ktokolwiek nim będzie, do stowarzyszeń tajnych nigdy nie przyjdzie – dlatego stowarzyszenia tajne pierwszy krok zrobić muszą do Papieża i do Kościoła, z zamiarem narzucenia więzów na jednego i na drugi.

Dzieło, do którego się zabieramy, nie jest jednego dnia, jednego miesiąca, ani jednego roku robotą. Może ono lat wiele, może wiek cały trwać, ale w szeregach naszych umiera wprawdzie (pojedynczy) żołnierz, wojna jednak trwa dalej. My przecież nie zamierzamy Papieża dla naszej sprawy pozyskać, z niego neofitę naszych zasad albo apostoła naszych idei zrobić. Byłoby to marzeniem śmiesznym. I jakkolwiek bądź rzeczy się obróca, gdyby nawet w jakiś możliwy sposób, jakiś kardynał, albo prałat był, albo nam bliskim, albo wskutek podstępu, do tajemnic naszych przypuszczonym, to z tego powodu nie powinni byśmy sobie życzyć jego na Stolicę Piotrową wyniesienia. A nawet to jego wyniesienie byłoby naszą zgubą, albowiem, tak samo, jak z chęci wyniesienia doszedłby on do odstępstwa, również i potrzeba siły musiałaby go doprowadzić do tego, by nas poświęcić.

Czego szukamy i na co czekać musimy, tak jak Żydzi na swojego Mesjasza, to na Papieża wedle naszych potrzeb. Aleksander VI ze wszystkimi swoimi (domniemanymi) występkami nam by nie odpowiadał, albowiem w religii rzeczach nigdy on nie zbłądził. Przeciwnie, taki Klemens XIV byłby człowiekiem dla nas.

Papież Borgia (Aleksander VI) był nieobyčajnym, prawdziwym sensualistą XVIII-go wieku, który w XVI-ty zabłądził. Ale, pomimo występków swoich, przez wszystkich występnych filozofów i niedowiarków został on wyklętym z powodu siły, z jaką Kościoła bronił. Przeciwnie papież Ganganelli ze związanymi rękami i nogami oddał się w ręce ministrów Bourbonów, którzy mu strachu napędzili, i w ręce niedowiarków, którzy jego tolerancję wysławiali, i dlatego był on wielkim Papieżem. Gdyby to jeszcze raz było możliwym, potrzebowalibyśmy Papieża takiego, jakim on był. Tylko z takim uderzylibyśmy z największą pewnością na Kościół, o wiele pewniej, aniżeli z pisemkami naszych braci we Francji, a nawet pewniej, aniżeli ze złotem Anglii. I czy chcecie wiedzieć dlaczego? Albowiem tylko ten środek skutkuje. Albowiem dla wysadzenia skały, na której Bóg Kościół swój zbudował, nie potrzebujemy już więcej ani octu Hannibala, ani prochu armatniego, ani nawet naszych rąk – do naszych spisków wciągnęlibyśmy mały palec następcy Piotrowego, a dla tej wyprawy krzyżowej byłby ten mały palec ważniejszym od Urbana II i od wszystkich świętych Bernardów chrześcijaństwa. Zupełnie nie wątpimy, iż do tego ostatecznego celu wszelkich naszych usiłowań dojdziemy. Ale kiedy? i jak? Tego, czego się nie zna, nie można jeszcze widzieć. Ale ponieważ, mimo wszystko i wszystkiego, nic od zamierzonego celu nie powinno nas odstraszać, ponieważ co więcej wszystko do niego zmierzać winno, jakoby już jutro miał skutek nasze zaledwie rozpoczęte dzieło uwieńczyć, chcemy w tej instrukcji, którą przed zwykłymi towarzyszami należy w tajemnicy trzymać, przełożonym najwyższych czynnych łóż dać kilka rad, które braciom (niższych stopni) w formie pouczenia albo pamiętnika polecić należy. Jest rzeczą najwyższego znaczenia i obowiązkiem przez zasadnicze milczenie nakazanym, ażeby do nikogo i nigdy nie doszło, iż te rady są właściwie najwyższej loży rozkazem. Duchowieństwo zanadto jest nim dotknięte i przy tym księżycowym świetle nie powinniśmy z księżami żartować, tak jak to czynimy z tymi królikami i głupimi księżętami, których się jednym tchem wypędza.

Ze starymi kardynałami i prałatami o wyraźnym charakterze nie ma co rozpoczynać. Tych niepoprawnych ze szkoły Consalviego trzeba pomijać i zamiast tego w naszych zasobach popularności i niepopularności potrzebnej broni szukać, ażeby władzę w ich ręku (dla nas) pożyteczną, albo śmieszoną móc uczynić. Szczęśliwie wymyślone słowo, które się zrecznie do niektórych dobrych i

chrześcijańskich rodzin dostało (jak np. kardynał N. jest skąpy, albo prałat N. prowadzi życie lekkie, urzędnik N. jest liberałem, niedowiarkiem, masonem itd.), takie słowo dostaje się prędko do kawiarni, a stamtąd na ulicę, a słowo może czasami człowieka zabić. Gdy jakiś prałat przyjdzie z Rzymu na prowincję jako papieski urzędnik, należy jak najprędzej zasięgnąć wiadomości o jego charakterze, przeszłym życiu, przymiotach i błędach, a szczególnie o tych ostatnich. Jeżeli on jest jednym z naszych nieprzyjaciół, taki Albani, Pallotta, Bernetti, della Genga, Rivarola, o płatajcie go zaraz we wszelkie możliwe sidła. Zróbcie mu imię takie, żeby dzieci i niewiasty miały przed nim strach, przedstawcie jako okrutnego i krwiożerczego, opowiadajcie o nim jakieś nadzwyczajne bajki, które łatwo utkwiają w ludu pamięci. Gdy zagraniczne dzienniki dowiedzą się od nas tych rzeczy i podług zwyczaju powiększą je i upiękniają, pokażcie, albo przez odnośną słabą głowę kaźcie pokazać numer dziennika, w którym nazwiska i czyny tych ludzi są zapisane. Włochom, tak samo jak Anglii i Francji, nie zabraknie nigdy piór, które pożyteczne kłamstwa dla dobrej sprawy spożytkować umieją. Lud żadnych innych dowodów nie potrzebuje, jak tylko numeru dziennika, w którym nazwisko swojego monsignora delegata, albo pana nadsędziego widzi wydrukowane. Tutejszy nasz lud włoski jest dopiero w dzieciństwie swojego liberalizmu. On wierzy liberałom tak, jak kiedyś będzie pierwszemu lepszemu wierzył.

A więc nieprzyjaciela prześladujcie, ktokolwiek bądź on jest, a zwłaszcza, jeżeli on jest potężnym, przez rozsiewanie wszelkiego rodzaju możliwych obmów i oszczerstw. Ale przede wszystkim prześladujcie go, zanim z jaja się wykluje. Trzeba w istocie mieć oko na młodzież, młodzieńców trzeba uwodzić. Winniśmy niepostrzeżenie pod sztandar tajnych związków młodzież wciągać. Ażeby spokojnym, ale pewnym krokiem do tego dojść, dwie rzeczy są niezbędne. Na zewnątrz winniście mieć prostotę gołębia, a obok tego węża roztropność. Wasi rodzice, dzieci, nawet żony tajemnicy waszego serca nawet domyślać się nie powinni. A jeżeli to nawet jest potrzebnym dla oszukania szpiegów, by często do spowiedzi przystępować, jesteście upoważnieni do zachowania także i przed spowiednikiem najściślej o tych rzeczach milczenia. Wiecie bowiem, że najdrobniejsze wyjawienie, najmniejsza wskazówka, która się wam w konfesjonale, albo gdzieindziej wyrwie, może nas doprowadzić do wielkiego nieszczęścia i że

dobrowolny, albo niedobrowolny zdrajca tym samym własny wyrok śmierci podpisuje.

Ażeby więc zrobić Papieża podług naszego serca, rozchodzi się przede wszystkim o to, ażeby temu przyszłemu Papieżowi wychować pokolenie, które upragnionego od nas zastępu godne by było. Starców i dojrzałych ludzi należy zupełnie na boku pozostawić. Zamiast tego idźcie prosto na młodzież, a nawet, gdzie to możliwe i na wiek dziecinny. Przed dziećmi nie mówcie nigdy nieobyczajnych i bezbożnych rzeczy. *Maxima debetur puero reverentia* (dziecku należy się najdelikatniejsze uczucie) – nie zapominajmy nigdy o tych poety słowach, albowiem one służą wam za przepustkę przeciwko rozpuście, przed którą, w interesie naszej sprawy, strzec się należy. Ażeby naszą sprawę doprowadzić w rodzinach do kwiatu i owocu, ażeby w domowym ognisku prawo do uciezki i gościnności zyskać, winniście z pełnym zewnętrznym pozorem poważnego i obyczajnego męża występować. Gdy raz dobra wasza sprawa jest należycie ustaloną w kolegiach, gimnazjach, wszechnicach i seminariach, gdyście raz pozyskali zaufanie młodzieńców i profesorów, starajcie się o to, ażeby przede wszystkim kandydaci do stanu duchownego towarzystwa waszego poszukiwali. Nasycajcie ich serca dawnym papieskiego Rzymu blaskiem. Zawsze i w każdym włoskim sercu znajdzie się pewna tęsknota za republikańską formą. Zręcznie mieszajcie te dwa wspomnienia (papieska władza i rzeczpospolita); zapalajcie, rozgrzewajcie te łatwo zapalne charaktery ideą patriotycznej dumy.

Podsuwajcie im początkowo, ale zawsze w cichości, niewinne książki i poezje pełne narodowego polotu; powoli doprowadzicie waszych uczniów do pożądanego stopnia wrzenia. Jeżeli równocześnie na wszystkich Państwa Kościelnego punktach, wskutek tej naszej pracy, nasze idee jako światło się rozszerzyły, wtenczas dopiero poznacie mądrość planu, którego inicjatywę my teraz bierzemy.

Wypadki, które podług naszego wyrachowania zbyt prędko postępują (1), w przeciągu kilku miesięcy wywołają koniecznie austriacką interwencję. Są wariaci, którzy się z tego śmieją, ażeby innych lekkiego usposobienia w niebezpieczeństwo wepchnąć, a jednak ci wariaci w danej chwili pociągają także rozsądnych za sobą. Przygotowana we Włoszech rewolucja przyniesie tylko nieszczęścia i przeklinania. Nic nie jest dojrzałym, ani ludzie, ani okoliczności i jeszcze na długo nic nie będzie

dojrzałym. Ale pomimo tych groźących niepowodzeń, możecie z łatwością nową strunę w duszy młodego kleru poruszyć. Tą struną jest cudzoziemców nienawiść. Sprawcie, ażeby Niemiec, przed prawdopodobną interwencją, został śmiesznym i znieawidzonym. Do papieskiej wyższości idei dołączajcie ustawicznie wspomnienie walk między Kościołem a cesarstwem. Rozbudzajcie tylko na wpeł uspięone namiętności Gwelfów i Gibelinów a tak wszędzie w łatwy sposób pozyskacie sobie sławę dobrych katolików i dobrych patriotów.

To imię dobrego katolika i dobrego patrioty naszym naukom otworzy serce młodego kleru, a nawet i zakonnych zgromadzeń. W niewielu latach młody ten kler, wskutek siły okoliczności, zajmie wszystkie stanowiska. On będzie panował, rządził, sądził, radę monarchy (Papieża) będzie składał i będzie powołanym do wybrania przyszłego Papieża. Ten Papież, tak jak większa część jego współczesnych, będzie mniej, albo więcej upojonym włoskimi (narodowymi) i humanitarnymi zasadami, które my teraz właśnie w obieg puszczamy. Jest to małe ziarnko gorczyczne, które my ziemi powierzamy, ale słońce sprawiedliwości (!) rozwinie je do najwyższego stopnia i zobaczycie kiedyś, jak obfite żniwo z tego małego ziarna wyniknie.

Ale na drodze, którą my naszym braciom wskazujemy, są wielkie przeszkody do zwalczenia i liczne trudności do przewyciężenia. Przez doświadczenie i przebiegłość będziemy nad nimi tryumfowali. Cel jest tak pięknym, iż pełnymi żaglami należy do niego zmierzać. Chcecie Włochy zrewolucjonizować? Szukajcie Papieża, jakiegośmy przedstawili. Czyż chcecie panowanie wybranych na tronie Babilońskiej nierządniczy ustalić? Zróbcie, ażeby duchowieństwo pod wasz sztandar się zaciągnęło i ażeby, pomimo to, mniemało, że ono pod świętych kluców sztandarem się znajduje. Czy chcecie ostatni tyranów i gnębieli ślad zatrzeć? Zapuście wasze sieci, jak Szymon Barjona, do wnętrza zakrystii, seminariów, klasztorów, nie do głębin morza. I jeżeli w niczym nie chybiecie, to obiecujemy wam jeszcze więcej cudowny ryb połów, aniżeli św. Piotra. Rybak został ludzi łowcą, a wy, nawet u stóp Apostolskiej Stolicy, będziecie ludzi łowili. Będziecie mieli wtenczas w sieciach rewolucję w tiarze i płaszczu (kapie), na której czele noszonym będzie krzyż i wielki papieski sztandar, rewolucję, która tylko małej potrzebuje pomocy, ażeby ogień we wszystkich czterech świata częściach rozniecić.

Tak więc niech zmierza każdy życia naszego akt do odkrycia tego mądrości kamienia. Średniowieczni uczeni na jego poszukiwaniu tracili czas i pieniądze. Tajemnych stowarzyszeń marzenie (wolnomularski Papież) z tego bardzo prostego powodu będzie urzeczywistnione, albowiem polega ono na namiętnościach ludzkich. A więc, nie traćmy odwagi, ani wskutek pojedynczego jakiegoś błędu, ani wskutek jakiegoś niepowodzenia, ani wskutek całkowitej przegranej. Ostrzmy naszą broń w zaciszu łóż, ustawiajmy nasze baterie, rozbudzajmy wszystkie namiętności, najgorsze, jak i najlepsze, i wszystko uprawnia nas do nadziei, że ten plan kiedyś, przewyższając nasze nadzieje, uda się. (c)

Artykuł z czasopisma "Przegląd Polski". Rok XL. Kwartał II. (Październik, Listopad, Grudzień). Ogólnego zbioru tom 158. (Zeszyty od 472 do 474). W Krakowie, CZCIONKAMI DRUKARNI "CZASU". 1905. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr Jerzy Mycielski, ss. 251-258.

#### **Przypisy:**

(1) Wypadki i rozruchy w Rumunii w r. 1820 i 1821 wywołane przez zapaleńszą część loży.

(a) Tytuł od red. *Ultra montes*.

(b) Zob. tekst artykułu w "Przeglądzie Polskim" poprzedzający Instrukcję:

"Jakkolwiek w czasach naszych dużo mówi się i pisze o *masonach* i wszyscy mniej więcej o głównym celu i środkach działania potężnej a tajemnej sekty coś wiedzą, że jednak prawdopodobnie nie wszystkim z naszych czytelników znanymi są bliżej dzieje stosunku Kościoła do tej sekty, a jeszcze mniej szczegóły potężnej jej działalności w czasach, o których piszemy, dlatego sięgnąć tu z kolei zamierzamy do chwili, w której wpływ wywierać zaczęła na życia politycznego obroty i w ogólności na wszelkie społeczne stosunki.

Masonów powstanie i ich dzieje, wedle różnorodnych legend, sięgać mają czasów bardzo dalekich, bo świątyni Salomona budowy, to znowu Templariuszów i ich mistrza Jakuba Molay'a itd. Czy i o ile podania te są prawdziwymi, albo służyć tylko mają na to, by *masonerię* tegoczesną urokiem okryć czegoś bardzo dawnego i tajemniczego, a tym samym zaciekawiającego i pociągającego, wchodzić w to nie będziemy. Pewnym jest, że zawiązek działalności i wpływu jej tegoczesnego na stosunki publiczne do pierwszej połowy wieku XVIII sięga, tj. do czasu, w którym protestantyzmu dogmatyczne skutki na ustrój polityczny państw najsilniej oddziaływać zaczęły, bo bunt przeciwko katolickiego dogmatu całości pociągnąć za sobą musiał także i chęć wyzwolenia się z pod wpływu dogmatycznego i dyscyplinarnego Kościoła. Humanizm, czyli bezwzględna człowieka wolność i niezależność, bezwzględne jego samego panowanie, bez oglądania się na cel wyższy, na życie nadprzyrodzone i uznawanie tylko tego, co dla zmysłów,

dla rozumu ludzkiego jest przystępnym, *masonerii* myśl przewodnią i treść główną zasadniczych jej dążeń stanowi. Myślący człowiek przejrzy od razu, że taka człowieka autonomia bezwzględna jest wojny wypowiedzeniem wszystkiemu, co zależność rodu ludzkiego od żywiołów nadprzyrodzonych i od tego, co życia nadprzyrodzonego rzeczywistość przypomina, tj. od Objawienia. Ponieważ zaś na właściwej Objawienia straży stoi Kościół, stąd pomiędzy *masonerią* a Kościołem pokoju być nie może.

Tak pojęty humanizm czyli *masoneria*, występuje na widownię po raz pierwszy w r. 1717 (1) w Londynie, gdzie trzech ludzi, Jerzy Payne, fizyk Desaguliers i teolog Jakub Anderson, na podstawie ustaw dawnych murarskich cechów, zawiązali związek, mający na celu szerzenie, w miejsce chrześcijaństwa, deistycznej filozofii. A ta ostatnia czymże jest?

Bóstwa pojęcie i zrozumienie dla umysłu ludzkiego jest wprawdzie niedostępne, albowiem Pana Boga właściwości przejrzyć i przeniknąć nikt, nawet i największy geniusz, nigdy na tym świecie nie zdoła. Ale właśnie dlatego, że tak jest, właśnie dlatego, że Istota Boska od ludzkiej istoty jest o tyle wyższą, a że przy tym jest człowieka celem najwyższym i ostatecznym, który, chociaż częściowo znać on koniecznie musi, niezbędnym jest, ażeby pojęcia jego o tej Istocie najwyższej nie były czymś luźnym, czymś subiektywnym, od każdego widzimisię zależnym, ale na pozytywnym Objawieniu opartym, a tego *deizmowi*, chociażby i najwięcej filozoficznemu, brakuje. On, tworząc sobie o najwyższej Istocie pojęcie dowolne, z natury rzeczy, z protestantyzmu zasadą o subiektywnej każdego człowieka wolności tłumaczenia sobie wiary prawd bardzo dobrze się zgadza, a nawet jest poniekąd jego logicznym, prawie koniecznym wynikiem. I taki subiektywizm, jak doświadczenie uczy, do ateizmu ostatecznie prowadzi, a rzeczony deizm, jako dopuszczający bardzo różnorodne pojęcie o Bóstwie i o stosunku człowieka do niego, właściwie z ateizmem na równi stoi. Co więcej, ponieważ z światem nadprzyrodzonym człowiek w styczność wchodzić koniecznie musi, a ponieważ ów deizm, Objawienie o Panu Bogu pomijający, z prawdziwym Bogiem styczności dać mu nie może, przez deizmowi hołdowanie, *demonizm*, czyli złych duchów świat mimo woli na drodze swojej spotyka. Do tego ostatniego *masoneria* bezsprzecznie w bardzo ścisłym stoi stosunku i stąd działanie jej na społeczeństwa czynniki jest rozkładowe, a sposób, w jaki działa, ponieważ i co do celu i co do środków jest samowiednie szkodliwy, okrywa ona sama tajemnicą i to tajemnicą pod najstraszniejszą przysięgą. O tej tajemnicy Benedykt XIV w konstytucji *Providas* z 28 kwietnia 1751 r. Caeciliusa Natalisa przed Minuciussem Felixem wypowiedziane zdanie przytacza (2), mianowicie: "Rzeczy na jawności zyskują, rzeczy występne chcą tajemnicy". Papież ten był drugim z rzędu, który *masonerię* potępił. Pierwszym przeciwko niej występującym był Klemens XII w konstytucji: *In Eminentissimi* z 28 maja 1738 r. Był to przeciwko niej pierwszy jawny Kościoła akt. Odtąd uważa ona siebie za potęgę, z którą i Kościół i rządy się liczą. Ale, niestety, jest to potęga, która samych tylko zamieszek i przewrotów była i jest powodem. Dlatego w alokucji z 25 września 1865 r. rzekł o niej Pius IX: "Bez wolnomularstwa, ani my, ani ojcowie nasi nie byliby tylu rewolucyjnych rozruchów,

ani tylu niszczących wojen przeżyli, które w całej Europie pożar wszczęły, nie bylibyśmy przeżyli tylu gorzkich cierpień, które na Kościele ciążyły i dzisiaj jeszcze ciążą" (3).

Pewnym jest, że już za Piusa VI rozwój sekt i łóż masońskich był bardzo potężnym i że do wybuchu i olbrzymiego Wielkiej Rewolucji Francuskiej rozwoju nie mało się one przyczyniły. Ale, ażeby przedmiotu omawiania nie bardzo przewlekać o dalszych sekty dziejach nie mówiąc, do szczególniejszego jej rozrostu, w latach trzeci dziesiątek XIX stulecia rozpoczynających, raczej przejdziemy. W czasie tym w Europie wszystko się zmieniło. Z pod potężnej Napoleona ręki, która nawet i tam, gdzie władzą swoją nie sięgała, doniosły swój wpływ szerzyła, przeszła była Europa pod suchy Metternicha system, który wszystko przemienił, a więc także i działalności sposób przeciwko *masonerii*. Tej ostatniej niebezpieczna działalność za Napoleona uległa przerwie. On, rozumiejąc bardzo dobrze, iż zniszczyć i wytępić jej zupełnie nigdy nie zdoła, ażeby jednak szkodliwości jej tamę położyć i opanować ją w sposób zręczny, starał się ją osłabiać. I dlatego, za napoleońskich czasów, liczba łóż masońskich się nie zmniejszyła, przeciwnie, wszędzie ich było dużo, że jednak niektóre i to niezawodnie najważniejsze, tak we Francji, jak i gdzieindziej, otrzymały kierowników od cesarza samego zależnych i że do wnętrza ich dostało się żywiołów nie mało, które tylko dla ówczesnej mody po kielnię i fartuszek sięgnęły, przewrotowa ich działalność prawie zupełnie ustała. Ale, gdy ręki potężnej i zręcznej, gdy oka czujnego i przenikliwego zabrakło, żywioły przewrotowe poczęły znowu górę brać i lożami trząść, zwłaszcza we Włoszech, gdzie i obecność Papieża i władza jego świecka i niemieckie niektórych prowincyj północnych rządy do niezadowolenia pozorów dużo dawały, *masoneria*, pod *karbonaryzmu* nazwą, bardzo szeroko i bardzo potężnie się rozszerzyła. A do czego właściwie zmierzała, dowodzi najlepiej instrukcja z r. 1818, która, jak przypuszcza autor kompetentny (4), wyszła prawdopodobnie z pod pióra wysokich stopni wolnomularza, Filipa Buonarotti, w r. 1761 w Pizie urodzonego, Robespierre'a przyjaciela. Dotyczy ona przede wszystkim nie czego innego, jak Papieża wyboru, i zmierza do tego, by przez zręczne najwyższych Kościoła organów opanowanie do wygodnego dla sekt wyboru Papieża doprowadzić. Pomimo pisma tego długości, dlatego, iż ono jaskrawe rzuca światło na cel i przewrotność sekt, w tłumaczeniu je tu podajemy: ...

---

(1) G. M. Pachtler S. J., *Der Götze der Humanität oder das Positive der Freimaurerei*. Freiburg im Breisgau, Herder, 1875.

(2) Artaud de Montor, *Histoire de la vie et du pontificat du pape Pie VII*. Paris 1839.

(3) Pachtler, *Der Götze der Humanität*, j. w.

(4) Pachtler, *Der stille Krieg gegen Thron und Altar*. Amberg 1876.

". – Ks. Franciszek Starowieyski, *Z dziejów Stolicy św. za pontyfikatu Leona XII (1823 – 1829)*, [w:] "Przegląd Polski". Rok XL. Kwartal II. (Październik, Listopad, Grudzień). Ogólnego zbioru tom 158. (Zeszyty od 472 do 474). W Krakowie, CZCIONKAMI DRUKARNI "CZASU". 1905. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr Jerzy Mysiński, ss. 248-251.

(c) Zob. tekst artykułu w "Przeglądzie Polskim" następujący po Instrukcji:

"Tak brzmi w całości to pismo, które dostało się do rąk katolików i za którego odebranie daremnie wysokie kwoty ofiarowano. Czy Leonowi XII było ono znanym, trudno wiedzieć. W każdym razie, jako monarcha czujny i sam w rządów szczegóły wchodzący, nie mógł on o bardzo silnym ruchu i działaniu łóż w owych latach nie wiedzieć i dlatego za potrzebne uznał światu, a szczególnie panującym i ich ministrom, znowu przypomnieć niebezpieczeństwo porządkowi społeczeństwa z tej strony grożące. W dniu 13 marca 1825 r. wyszedł więc List Apostolski *Quo Graviora*, w którym przypomniane i streszczone są dawne Papieży konstytucje i pisma wolnomularstwo potępiające, poczym w wymownych i bardzo jasnych wyrazach zwraca Papież uwagę rządzących na tyle i tak strasznych zbrodni często się powtarzających, na ateizm przez sekty głoszony i na wszystko inne złe, które przewrotne i bezbożne pisma wywołują.

Widocznym być musiało, zaraz po wyjściu encykliki, iż nie zrobiła ona należytego wrażenia w sferach rządzących, albowiem raz w poufnej rozmowie miał Leon XII zawołać: "I ostrzeżyliśmy książąt, ale książęta spali, i ostrzeżyliśmy ministrów, ale ministrowie nie czuwali" (1). Tak jest, bo nie tylko już wzmiankowane zbrodnie w Rzymie i w Państwie Kościelnym, ale także i Rewolucja lipcowa w Paryżu (2) i Bourbonów upadek, czyimże, jeżeli nie *masonerii* były dziełem, a później rok 1848, w którym rewolucja, od Lizbony do Berlina wszystkie niemal Europy kraje opanowująca, przez kogóż, jeżeli nie przez sekty wywołaną została? Później Napoleona III rządy, jego, wskutek Orsiniego bomb, wojna włoska i wszystkie wydarzenia dalsze, jako to: zajęcie Rzymu i władzy świeckiej Papieża upadek, niemiecki *Kulturkampf* i dzisiejszej Francji smutne stosunki, czy nie usprawiedliwiają najzupełniej wyrażenia Leona XII, iż *książęta* i *ministrowie* słuchać głosu jego nie chcieli, czyli raczej, że go może nie rozumieli?

---

(1) Artaud de Montor, *Histoire de Pie VII*.

(2) Seignobos, *Histoire politique de l'Europe contemporaine*. Paris 1897.

". – Ks. Franciszek Starowieyski, *Z dziejów Stolicy św. za pontyfikatu Leona XII (1823 – 1829)*, [w:] "Przegląd Polski". Rok XL. Kwartał II. (Październik, Listopad, Grudzień). Ogólnego zbioru tom 158. (Zeszyty od 472 do 474). W Krakowie, CZCIONKAMI DRUKARNI "CZASU". 1905. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr Jerzy Mycielski, ss. 258-259.





Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

